

O SOLIDARNOŚCI INACZEJ

Refleksje na marginesie artykułu V. Carraud

Wyjątkowo trudna, ze względu na częste zestawienie przez V. Carrauda francuskiego przekładu oficjalnych dokumentów papieskich z ich oryginałem łacińskim (co wymagało nieustannego poszukiwania właściwych odpowiedników polskich), praca nad artykułem tegoż autora otworzyła mimowolnie oczy na pewne sprawy zasługujące, jak sądzę, na zwrócenie na nie większej uwagi:

1. Na podstawie przeprowadzonych badań, V. Carraud wyowiada przeświadczenie, iż termin „solidarność” nie pojawia się w żadnym oficjalnym dokumencie papieskim z ostatniego stulecia, opublikowanym (rzecz oczywista) w języku łacińskim. Terminologia łacińska — poczynając od pap. Leona XIII — jest wciąż ta sama: papieże mówią tylko i wyłącznie o *conjunctio* czyli o „wzajemnej więzi”, „zespoleniu”, „łączności”. Natomiast w przekładach na język francuski (i inne języki) pojawia się wyraz „solidarność”, ale dopiero od encykliki Pawła VI *Populorum progressio*. Trudno zweryfikować w pełni powyższą opinię Carrauda; niemniej, sam *Indeks rzeczowy*, zamieszczony w *Dokumentach nauki społecznej Kościoła*¹, zdaje się całkowicie potwierdzać jej słuszność. Wystarczy bowiem porównać podane tam miejsca (hasła) z „solidarnością” z ich oryginałem łacińskim, aby się przekonać, iż chodzi o *conjunctio*, a nie o „solidarność”.

2. Czytając w przekładzie francuskim dokumenty z zakresu społecznej nauki Kościoła, V. Carraud dochodzi do wniosku, że jest to czcza gadanina. Do podobnego wniosku może dojść także czytelnik wspomnianych wyżej *Dokumentów nauki społecznej Kościoła*. Nie jest to jednak winą tejże nauki (społecznej) ani kolejnych papieży, ale jedynie pewnej beztroski tłumaczy, którzy „młóca” dosyć często słowo (wymieniając jedno na drugie). Wystarczy bowiem sięgnąć do oryginalnego tekstu łacińskiego tychże dokumentów, aby się przekonać o zwartości, ciągłości, logice i wewnętrzny rozwój tejże doktryny popychanej niejako wciąż do przodu przez papieży. Czy nie należałoby zatem zweryfikować (bardzo solidnie) także polskiego przekładu tychże dokumentów

¹ Rzym—Lublin 1987, t. II, s. 427 nn.

tak, by — nie sięgając do oryginału łacińskiego (którego najczęściej nie zna) — czytelnik był w stanie dostrzec organiczny rozwój społecznej nauki Kościoła, jej zwięzłość, logiczność i przejrzystość?

Jednym z typowych przykładów niejasności są dwa różne tłumaczenia wspomnianej już encykliki *Populorum progressio*: wcześniejsze (z 1968 r.) ks. J. Majki, który — nawiasem mówiąc — napisał przedmowę do *Dokumentów nauki społecznej Kościoła*², oraz drugie — anonimowe — podane w tychże *Dokumentach*. Porównując je ze sobą, odnosi się wrażenie, że ks. Majka tłumaczył encyklikę z języka francuskiego (lub włoskiego), ale nie z łaciny; trudno natomiast powiedzieć, jakim tekstem (oryginalnym?) posługiwał się tłumacz (tłumacze?) następny.

Jeszcze gorzej przedstawia się kwestia przekładu (na język polski) encykliki Leona XIII *Rerum novarum*. Nic bowiem nie wskazywało na to, że anonimowy, przedwojenny przekład „jezuicki”³ był tylko wyborem pewnych ważniejszych partii encykliki; trudno byłoby mniemać, iż zamieszczane w tekście dosyć często wielokropki mają sygnalizować opuszczenie całych zdań czy akapitów. Zamieszczony w *Dokumentach...* przekład jest pełny, ale tak odrębny od poprzedniego, że po prostu nie da się zestroić ich obu ze sobą. Samo ich zestawienie zdaje się natomiast sugerować, jakobyśmy mieli przed oczyma dwa istotnie różne dokumenty papieskie. Czy w takiej sytuacji można w ogóle się opierać na polskim przekładzie tejże encykliki, zauważając przy tym — co więcej — że to „nowsze” tłumaczenie odbiega niekiedy dosyć znacznie od oryginału (łacińskiego) i merytorycznie bywa gorsze od poprzedniego (przedwojennego)?

3. Zaskoczenie w tym kontekście budzi polska wersja encykliki *Sollicitudo rei socialis*, podpisana własnoręcznie przez pap. Jana Pawła II. Wszystko przecież zdaje się przemawiać za tym, iż Papież-Polak pisze swe encykliki po polsku. Tymczasem sam jej tytuł (łaciński) wskazuje wyraźnie na to, iż oficjalnym jej językiem jest właśnie język łaciński. Jak widać doszło do tego, że tekst polski (i zgodny z nim w pełni, atakowany tak mocno przez V. Carrauda jako „zafałszowany”, tekst francuski) różni się od oryginału łacińskiego? V. Carraud krytykuje m.in. fakt wprowadzenia do nr 39 Encykliki neologizmu łacińskiego, niezgodnego z duchem tego języka: *Opus solidaritatis pax*⁴. Na szczęście,

² Por. ks. J. Majka, *Nauka społeczna Kościoła, jej charakter i miejsce w orędziu ewangelicznym*, w: dz. cyt., t. I, ss. 5-40.

³ Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1939.

⁴ Tak brzmi to zdanie także w: *La Documentation Cath.* 85 (1988) 240.

w wersji polskiej neologizm ten brzmi poprawnie: *Opus solidarietatis pax* — zgodnie z tym ujęciem, jaki jawi się po raz pierwszy w *Gaudium et spes* (nr 32). Niemniej jednak, jak słusznie zauważa V. Carraud, w oficjalnym tekście łacińskim Encykliki to samo zdanie (napisane także kursywą) brzmi: *Opus hominum coniunctionis pax*⁵. Można by więc podzielić w pełni jego zarzut i pytanie: dlaczego przekład odbiega od oryginału? co więcej, dlaczego w przekładzie podaje się zdanie łacińskie, które w brzmieniu oryginalnym wygląda zupełnie inaczej. I dlaczego wreszcie tak często w przekładach mówi się o „solidarności”, która nie pojawia się jako taka w tekście łacińskim?

4. Pewnym wyjaśnieniem, zasugerowanym poniekąd przez Carrauda, może być bezpośrednie odniesienie Papieża-Polaka do „Solidarności” polskiej. W rzeczy samej Papież, przemawiając do Polaków (a z pewnością także do przedstawicieli innych narodowości) posługiwał się niejednokrotnie terminem „solidarność”. Wymownym tego przykładem może być przemówienie wygłoszone dnia 15 stycznia 1981 r. do przedstawicieli delegacji „Solidarności” w Watykanie, kiedy to Jan Paweł II, mówiąc o „ogólnoludzkim braterstwie”, akcentował mocno „solidarność wszystkich Polaków” oraz zwracał uwagę na fakt, że tzw. wydarzenia sierpniowe „stały się okazją do ujawnienia się tej samej solidarności, która zwróciła na siebie uwagę szerokich kręgów opinii publicznej na całym świecie”; wzywał także „do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tylu warsztatach na naszej ojczyściej ziemi”⁶.

Przed wszystkim jednak trzecia pielgrzymka do ojczyściej ziemi stała się dla Papieża dogodną okazją do wypowiedzenia kilku słów „O potrzebie solidarności: międzyludzkiej i międzynarodowej” w momencie, gdy związek zawodowy „Solidarność” był przez władze zakazany. „Jakże doniosły jest fakt — mówił Jan Paweł II dn. 11 czerwca 1987 r. w Gdyni — że to właśnie słowo „solidarność” zostało wypowiedziane tutaj, nad polskim morzem. Że zostało wypowiedziane w nowy sposób (wyróżnienia moje L.B.), który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść. Czyż przyszłość człowieka na całej ziemi, pośród wszystkich lądów i mórz nie przemawia za potrzebą tej właśnie treści? Czy świat — wielka i stale rosnąca rodzina ludzka — może trwać

Trudno powiedzieć, czy jest to błąd w przepisywaniu, czy też — jak uważa Carraud — źle sformułowany neologizm.

⁵ Por. AAS 80 (1988) 568.

⁶ Przemówienie do delegacji NSZZ „Solidarność”, w: *Dokumeny...*, t. II, s. 183—184.

i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa? A tak właśnie jest podzielony i zróżnicowany nasz współczesny świat. Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi — wreszcie: człowieka przeciw człowiekowi! W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”.

To słowo zostało wypowiedziane tutaj, *w nowy sposób i w nowym kontekście*. I świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest Waszą chlubą, ludzkie polskie morza. Ludzkie Gdańska, Sopotu i Gdyni — Trójmiasta, którzy żywo macie w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie możemy w świecie współczesnym iść dalej naprzód, popędzeni imperatywem zawrotnych zbrojeń, bo to oznacza perspektywę wojen i samozniszczenia. Właśnie: nie tylko wzajemnego zniszczenia. Zbiorowego samozniszczenia. I nie możemy iść dalej naprzód — nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentów i inicjatywy. A nade wszystko dla jego pracy.

Tu, nad brzegiem Bałtyku, wypowiadam więc i ja to słowo, tę nazwę „solidarność”, ponieważ należy ona do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła. *W tym duchu* przemawiali ojcowie i teologowie. Stąd się zrodziły Encykliki społeczne ostatniego stulecia, a w czasach ostatnich nauczanie Soboru oraz obu współczesnych Papieży, Jana i Pawła, między innymi również Janowa Encyklika o pokoju *Pacem in terris*.

Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo *co to znaczy solidarność?* Solidarność to znaczy sposób bytowania (na przykład narodu) w wielości ludzkiej, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania ludzkiej wielości, mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka.

Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga

i nieprzyjaciela — i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się „bardziej ludzkie”, kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością. (...)

Przybywając tutaj, nad morze, do Gdyni i Gdańska, miałem głęboką powinność powiedzenia tego wszystkiego, przeprowadzenia tej podstawowej analizy. Myślę, że nawet gdyby ten Papież, który przybył do Was, nie był Polakiem, też musiałby to uczynić. To tak ważne zagadnienie”⁷.

5. Ten dość długi fragment wypowiedzi Jana Pawła II, która dotarła do świata w ściśle określonym i poniekąd przełomowym momencie historycznym, zawiera w sobie niemal jak w soczewce to wszystko, co Papież mówił przy wielu innych okazjach o solidarności. Można więc śmiało na nim poprzestać, zwracając przy tym baczniejszą uwagę na samo sedno refleksji papieskiej. Nie bez powodu przecież Jan Paweł II dwukrotnie podkreśla „nowy sposób” wyrażania idei solidarności na gruncie polskim. Nie bez powodu także zespala w jedno to wszystko, czym żyła na co dzień wielka „Solidarność” polska, akcentując mocno zgodność tych treści z „przesłaniem społecznej nauki Kościoła” oraz ukazując, czym może i powinna być prawdziwa solidarność ludzka. Czyżby miał na myśli — mówiąc o tym „nowym” — zdecydowanie laicki i antychrześcijański rodowód tego pojęcia i związanej z nim idei, wydobyty na światło dzienne przez V. Carraud? Wprawdzie biogramy P. Leroux, L. Bourgeois i innych przedstawicieli tego antychrześcijańskiego nurtu można spotkać prawie we wszystkich przed- i po-wojennych encyklopediach polskich; nie wydaje się jednak, by one same wystarczały do naświetlenia tego, co ukazał tak dobitnie V. Carraud. Natomiast dwa inne hasła figurujące w powojennych Leksykonach i Encyklopediach polskich zasługują na uwagę: 1^o „Partia Robotnicza Solidarność” utworzona — jak czytamy w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN* (t. 10, ss. 658) — przez „grupę rozłamową, która w marcu 1883 wystąpiła z I Proletariatu, sprzeciwiając się prowadzeniu walki polit.; (...) celem partii było prowadzenie propagandy socjalist. wśród robotników oraz ograniczonej walki ekon.; wpływy jej ograniczały się do m. Warszawy; S. istniała do lata 1883, kiedy po ostrych dyskusjach niemal wszyscy jej członkowie wstąpili do Proletariatu”. Nie wnikając w ewentualne bliższe powiązania tej partii z podobny-

⁷ „Do końca ich umiłował”. Jan Paweł II, Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce 8—14 czerwca 1987 roku, Libreria Editrice Vat. 1987, s. 140—142.

mi ruchami ultra-socjalistycznymi we Francji, zwróćmy uwagę na hasło 2^o *Leksykon PWN* (W-wa 1972, ss. 1091) podaje: „solidarność, *prawo*, forma zespolenia określonej grupy oparta na obowiązku wzajemnej odpowiedzialności i wzajemnej pomocy; może występować po stronie dłużników i po stronie wierzycieli. Solidarność, *psychologiczna* skłonność do postępowania takiego samego, jak innych członków grupy, do której się należy, *nawet wbrew własnym interesom i przekonaniom* (podkreślenia moje — L.B.). Solidarność, *socjologiczna* postawa członków danej grupy społ. przejawiająca się we współdziałaniu i współodpowiedzialności; szczególnie wyraźna w sytuacji zagrożenia grupy z zewnątrz”. Wzmiankowana zaś *Wielka Encyklopedia Powszechna* stwierdza: „SOLIDARNOŚĆ: 1) *socjologiczna* postawa członka grupy społecznej przejawiająca się w tendencji do postępowania takiego samego jak postępowanie innych członków grupy, *nawet wbrew wątpliwościom co do słuszności tego postępowania i jego pozytywnego znaczenia* zarówno dla siebie samego, jak i dla grupy jako całości; jeden z przejawów więzi grupowej” (t. 10, ss. 658). W dalszym ciągu *Encyklopedia* podaje prawne znaczenie solidarności, nie odbiegające w swej istocie od tego, jakie omawiał V. Carraud jako bardziej pierwotne i wyjściowe. Otóż celowo podkreślałam w tych hasłach, gdzie socjologia — jak widać to wyraźnie — miesza się z psychologią, fragment zaczynający się od słów: „nawet wbrew”. Świadczy on bowiem nie tylko o zdecydowanie niemoralnym charakterze tak pojętej solidarności, ale też o tym, że jest ona antyludzka, odczłowieczająca człowieka, lekceważąca, a nawet druzgocąca jego godność i wielkość. Nic też dziwnego, że przeciwko tak pojmowanej ongiś (ale i obecnie) solidarności wystąpił z całą mocą papież Leon XIII w encyklice *Rerum novarum*, akcentując zarazem konieczność zwrócenia większej uwagi na braterstwo i wzajemną więź ludzi ze sobą, opartą na autentycznej miłości chrześcijańskiej (*coniunctio*). Nic też dziwnego, że tylko to ostatnie pojęcie przewija się ustawicznie przez wszystkie społeczne dokumenty papieskie z ostatniego stulecia. Idzie przecież o godność i wielkość człowieka, o prawdziwy szacunek dla niego, a nie o jego sprofanowanie.

6. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ludzie, włączający się w masowy ruch solidarnościowy w Polsce, który przybrał nagle mało znaną i raczej obcą dla zwykłego Polaka nazwę „Solidarność”, zaproponowaną z pewnością przez tzw. doradców dobrze znających się na rzeczy, nie zdawali sobie przez całe lata sprawy z tego, jaka treść kryje się faktycznie pod tą nazwą, która stała się bardzo szybko symbolem walki o to, co wzniosłe, ludzkie, szlachetne. „Fachowi” doradcy „Solidarności” tolerowali tym-

czasowo taki stan rzeczy; co więcej, nawet go popierali. Musieli zapewne zdawać sobie sprawę z tego, że stosowna dla nich pora jeszcze nadejdzie. I nadeszła! Ostatnie trzy lata wymownie pokazały, kto jest kim w „Solidarności”: w Sejmie, Senacie, w całym życiu publicznym. Dawni „właściciele” nazwy upomnieli się o swoje prawa. Pokazali też swoje prawdziwe oblicze. Dla wielu, bardzo wielu prostych osób, nie wnikających w arkania polityki, był to prawdziwy szok: „Solidarność” się rozpada — mówiono i szukano (ale raczej nie tam, gdzie trzeba) winnych takiego stanu rzeczy. A tymczasem rzeczywistość, pozornie zagmatwana, nie była aż tak skomplikowana, jak się na pozór wydawało. Spór dotyczył (i nadal dotyczy) tego jednego: czy polska „Solidarność” ma być „nowa”, typowo polska, taka, o jakiej mówił Jan Paweł II w Gdyni w 1987 r., czy też ma mieć swój dawny, antychrześcijański charakter i swe nieludzkie oblicze? Spór o tzw. wartości chrześcijańskie jest tego wymownym przykładem: jednym z bardzo wielu! Osoby i nazwiska mówią tu same za siebie. Ci sami przecież ludzie, których fale „Solidarności” wyniosły w początkach jej istnienia na szczyty w poszczególnych regionach i którzy troskali się wówczas tak bardzo o religijne oblicze swego „Związku” (wyznając poufnie już wtedy, że robią to dla innych, chociaż osobiście są temu zdecydowanie przeciwni), atakują obecnie Kościół za to, że „się miesza” do spraw *nie-swoich*. Jeżeli więc (przykładowo) dawniej, przed dwunastu laty, biskupi lub księża zapraszani przez różnorodnych przywódców związkowych do czynnego udziału w takiej czy innej imprezie, bądź też w wydarzeniu związanym z życiem „Związku”, czując dobrze „co w trawie piszczy”, odmawiali swego udziału, pomawiani byli publicznie o postawę anty-solidarnościową; jeżeli zaś obecnie włączają się — na wyraźne życzenie „szeregowych” członków Związku czy wielu innych Polaków — w tego typu wydarzenia, padają natychmiast (z ust tych samych często osób) publiczne oskarżenia o klerykalizację życia codziennego, połączone z naiwnym wprost straszeniem „szarych” obywateli Kościołem jako takim i jego wpływem na życie Polaków. „Duch” dawnej, anty-chrześcijańskiej solidarności staje się w ten sposób wyraźnie odczuwalny.

7. W tej sytuacji nasuwa się pytanie: czy zwycięży ta „nowa”, typowo polska solidarność promowana tak mocno przez Papieża-Polaka, czy też górę w tej walce (rozgrywce) weźmie ta dawna: antyreligijna, antykościelna i antychrześcijańska, a w gruncie rzeczy i antyludzka? V. Carraud, nie uświadamiając sobie z pewnością tego problemu, ale znając wielorakość zastosowań terminu „solidarność”, sugeruje wielką „oszczędność” w jego stosowaniu. Również sam Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, wy-

danej 1 maja 1991 r., zdaje się niemal rezygnować (także w tekście polskim) z tego pojęcia. A przecież wydana tuż po przemówieniu gdańskim, dnia 30 grudnia 1987 r. encyklika *Sollicitudo rei socialis* przepełniona jest poniekąd „solidarnością” (przynajmniej w jej wersji polskiej)! Czyżby wydarzenia paru lat ostatnich skłoniły także Papieża do stopniowego odchodzenia od tego, zdominowanego dotąd duchem antychrześcijańskim (i antyludzkim) pojęcia?

8. W polskiej wersji encykliki *Sollicitudo rei socialis* czytamy zdanie występujące także w jej wersji francuskiej i skrytykowane mocno przez V. Carrauda jako z gruntu fałszywe: „Solidarność jest niewątpliwie *cnotą chrześcijańską*” (nr 40). Przecież solidarność najogólniej pojęta może mieć charakter nie tylko pozytywny, skoro istnieje w świecie także solidarność szatańska, diabelska, itd.! Carraud zauważa zresztą, iż kolejne zdanie Encykliki przeczy powyższemu. Stwierdza się w nim mianowicie, iż w „świecie wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów *specyficznie chrześcijańskich* całkowitej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania”. Jak może być cnotą chrześcijańską — zapytuje słusznie Carraud — coś co dopiero „przekraczając siebie” nabiera „wymiarów *specyficznie chrześcijańskich*”? Błąd tłumacza Encykliki jest tu ewidentny, albowiem oryginalny tekst łaciński nie mówi o „solidarności”, ale o *solida hominum coniunctio*, a więc o zbrataniu ludzi czy też o ich „wzajemnej łączności”, która może się stać cnotą chrześcijańską, gdy „przewyciężając siebie” (*se ipsam... superare*) nabierze wymiarów „*specyficznie chrześcijańskich...*”⁸. Niewątpliwie, taką może i powinna się stawać solidarność ludzka, mająca swój prawzór w najszerszej pojętej (i jeszcze nie zdeprawowanej) „Solidarności” polskiej. Czy jednak Polska zaoferuje coś naprawdę pozytywnego światu? Czy też zechce, idąc za głosem wielu swych politycznych przywódców, dostosowywać się jedynie do tej gorszej części Europy? — Ostateczna odpowiedź zależy od samych Polaków. Jan Paweł II nie przestaje wskazywać im właściwej drogi. Czy jednak opowiedzą się solidarnie za człowiekiem, jego godnością, prawami, życiem, czy przeciw niemu? Sądzę, że najwyższy już czas, aby wielu przejrzało na oczy i dostrzegło, gdzie znajduje się prawda wyzwalająca faktycznie człowieka, a gdzie tkwi kłamstwo porażające go w jeszcze większej niewoli. Walka kłamstwa z prawdą osiąga przecież w Polsce rozmiary dotąd niespotykane. Godzina sądu (nad solidarnością) wybiła...

⁸ Por. AAS 80 (1988) 568.